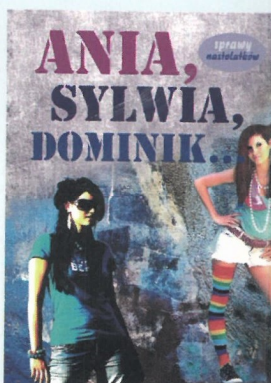
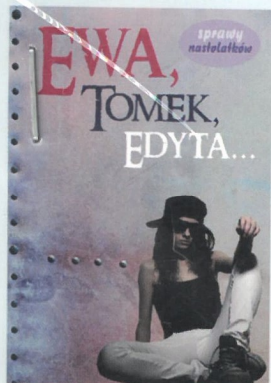


Zachęcamy również do przeczytania dwie wcześniej wydane książki Martyny Jacewicz dotyczące także problematyki nastolatków.



Powieść „Kariera uciekiniera” to historia młodej, „trzymanej pod kloszem” dziewczyny, która, gdy tylko nadarza się okazja, próbuje zmienić coś w swoim życiu na lepsze.

Niestety, wybiera nieodpowiednią drogę i choć przygoda, którą przeżywa w towarzystwie młodego buntownika wydaje się być spełnieniem młodzieńczych marzeń o wolności, wszystko musi się kiedyś skończyć...

Druga powieść zamieszczona w książce, zatytułowana „Słońce nad Melomeą” pokazuje jak wiele dzieje się w sercu i umyśle nastolatki, która pierwszy raz poznaje uczucie miłości.

Ciężko jest ją od razu zaakceptować, ale stopniowo zwyczajny kolega może zmienić się w kogoś bliższego. Wystarczy tylko otworzyć się na miłość.



EDYP Hurtownia Książek, ul. Moniuszki 23, 07-300 Ostrów Mazowiecka,
NIP 759-140-56-94, tel: (29) 745 18 49, mobile: 509 468 747, www.edyp.com.pl

Martyna Jacewicz *Kariera uciekiniera*



Kariera uciekiniera

Martyna
Jacewicz

dzie. Więc lepiej nie dzwoń w ogóle. Szkoda twoich sił, filozofie.

Białe żagle czarnych chmur

Ostatnia klasa liceum to nic fajnego, możecie mi wierzyć. Oprócz tego, że nauka w tej klasie stanowi większy procent, niż przez sześć lat podstawówki, trzy gimnazjum i dwa szkoły średniej, to jeszcze ci nauczyciele... O co im, kurcze, chodzi? Niemal na rzęsach stoją, by uświadomić nam, jak dalecy jesteśmy od zdania matury. „Wiem, że nic nie wiem” wreszcie zaczyna do mnie trafiać, choć przez większość życia uważałam to zdanie za maksymę w zupełności pozbawioną sensu. W ogóle szkoła jest dziwna. Ustrój zupełnie totalitarny, prawa człowieka na poziomie trzeciego świata, cenzura w niemal każdej dziedzinie. Niedługo nie będzie można wyjść do toalety bez eskorty nauczyciela dyżurującego. Dlatego, kiedy tylko mogę, unikam przebywania w tym dziwnym miejscu. Wczoraj nie było inaczej.

– Matylda, Matylda ! – usłyszałam, wchodząc na schody i kierując się ku pracowni chemicznej. Dobrze znany mi głos wołał do mnie z dołu.

– Czego, Banan?

– Idziesz na chemię?

– Nie! Zaparkowałam tam mojego jednorożca i jadę do krainy czarów – głupie pytania zadaje ten Banan, oj głupie.

– A mogę się zabrać z tobą?

I tym oto sposobem znaleźliśmy się w parku, daleko od szkoły. Była późna jesień, ale słońce grzało tak samo, jak na wakacjach. Dookoła było cicho i przyjemnie. Drzewa szumiały rytmicznie i choć nie było w tym nic nadzwyczajnego, dziś szczególnie mi się to podobało. Może dlatego, że podziwianie owego uroku parkowej przyrody jest czynnością zdecydowanie ciekawszą niż słuchanie mądrości wspaniałej pani profesor od chemii. Tak, to jest zdecydowanie ciekawsze.

Znaleźliśmy sobie dogodne miejsce nad brzegiem rzeki, idealne na spędzenie owocnych wagarów. Banan zawsze wiedział, gdzie pójść, by było miło i zupełnie nie – szkolnie.

Obserwowałam z uwagą utrzymujące się na powierzchni wody kaczki. Chyba kaczki, nie wiem, nie znam się. Banan też się nie znał, więc umownie przyjęliśmy, że są to jednak one. Pływały, jedna za drugą, kłapiąc dziobami. Wyciągnęłam z torby kanapkę i zaczęłam rzucać im okruszki.

– Marnotrawstwo – burknął Banan.

Zignorowałam jego uwagę. Wiedziałam, że żartuje, ma takie specyficzne poczucie humoru. Potrafi w środku nudnej lekcji zacząć śmiać się z tego, że liście kwiatka w sali biologicznej chylą się na zachód, choć powinny chylić się na wschód, gdyż na doniczkę wid-

niał napis „made in China”. Nie ma mocnych, trzeba to tolerować.

– Ciekawe, co tam w szkole – zagaiłam od niechcienia i spojrzałam w niebo. Chmury przypominały statki, żeglujące po błękitnym oceanie, niczym kaperska flota, niszczące się wzajemnie.

– Naprawdę cię to interesuje? – Banan zaśmiał się ironicznie.

– Ani trochę – odpowiedziałam i wybuchliśmy śmiechem. Fajny jest ten Banan, taki swojski.

Wróciłam do mojego zajęcia. Przez ten czas jednak, kiedy śmiałam się z nim, niebo zdążyło diametralnie się zmienić. Białe żagle przybrały kolor popiołu, błękitny ocean stał się czarny i groźny. Będzie burza. Wielka, ogromna burza. Burza, jakiej jeszcze nie było. A ja, daleko od domu, w parku, nad wodą, która przyciąga pioruny, z Bananem, któremu wszystko jest generalnie obojętne. Zginiemy, jak nic zginiemy na tym pustkowiu.

Zerwał się wiatr, wokół nas zaczęły tańczyć żółto – czerwone liście. Jesienne słońce schowało się za ciemnymi chmurami. Oficerowie z czarnych statków rozpoczęli swe dzieło – sytuacja na niebie cały czas się zmieniała.

– Kurcze, będzie burza – rzucił od niechcienia Banan.

– Co robimy? – spytałam, choć nie oczekiwałam żadnej błyskotliwej odpowiedzi.

Wzruszył ramionami.

– Nic. Zostajemy tu.

Jasne. Za chwilę nad naszymi głowami rozszaleje się największa burza w historii, a ten osioł chce siedzieć nad wodą i się jej przyglądać. Nad wodą! Między drzewami! Wspaniale, Julianie Daniszewski Juniorze, wspaniale. Jak ci tak życie nie miłe, to umieraj tu sobie sam. Ja jestem jeszcze młoda. Przede mną matura, studia, dorosłe życie! Mąż, dzieci, pies, dom z ogródkiem! Nigdy nie marzyłam o tym, by w wieku niespełna osiemnastu lat zginąć marnie razem z błaznowatym kolegą z klasy. O nie, co to, to nie.

Wstałam. Idę. Nie zostanę tu ani chwili dłużej. Banan patrzył na mnie dziwnym wzrokiem.

– Boisz się? – zapytał ironicznie.

– Oczywiście, że się boję. Co za głupie pytanie..

No, bo co miałam odpowiedzieć. Wie, skubaniec, gdzie uderzyć. Wjechał mi na ambicję, to teraz będzie zbierał moje rozszarpane piorunem ciało z całego parku. O nie, Julianie, z Matyldą się tak nie pogrywa.

Z powrotem usiadłam na trawie. Była zimna i jakoś szczególnie uwierała mnie w siedzenie. Wiatr też stał się zimny i uciążliwy. Wyciągnęłam z plecaka bluzę i narzuciłam ją na siebie. Banan patrzył na mnie z uwagą, trochę niepewnym wzrokiem.

– Ale jak się boisz, to wiesz... – zagadał nieśmiało.

– Nie boję się – przerwałam mu. Nie będzie miał, bubek jeden, satysfakcji.

W jednej chwili dookoła zrobiło się ciemno i groźnie. Usłyszałam pierwsze grzmoty i musiałam się bardzo postarać, by nie dać po sobie poznać, że się boję. Banan miał spokojną minę. Czy on się niczego nie boi? Przecież ta burza może być zwiastunem końca świata! Skąd wie, że za chwilę nie rozstąpi się ziemia i nie spadniemy gdzieś w bezkresną otchłań? Przecież ta burza, te grzmoty, ten dudniący wiatr to nie są zwyczajne symptomy jesiennej pogody. Widziałam w życiu wiele burz, ale takiej – nigdy. I w ogóle, co mnie podkusiło, żeby iść na wagary? Powinnam być teraz w szkole, bezpiecznej, zamkniętej szkole, uczyć się matematyki i chemii, dostawać dobre oceny, przygotowywać się do matury! A nie marznąć w opustoszałym parku, który za chwilę, wraz z całą resztą świata, przestanie istnieć. Memento mori!

Tak bardzo pograżyłam się w myślach, że nawet nie poczułam, kiedy na moim ramieniu zaczęły lądować grube krople deszczu, zimne i nieprzyjemne. Dopiero, gdy jedna wpadła mi za koszulkę, co nie należy do najprzyjemniejszych doświadczeń, zorientowałam się, że leje jak z cebra, a ja wciąż siedzę na trawie, nad rzeką, pod drzewem, z Bananem i udaję, że się nie boję. Spojrzałam na niego. Siedział po turecku, miał zamknięte oczy, deszcz spływał po jego twarzy. Wyglądał ładnie. Zagapiłam się na niego i znów nie czułam padającego deszczu. W jednej chwili to, co wydawało mi się straszne, zaczęło być przyjemne. Ta adrenalina, ta świeżość. Banan spojrzał na mnie.

– Co mi się tak przyglądasz?

Wszystko musiał zepsuć! A już zaczynało mi się podobać. Położyłam się na tej mokrej trawie, a co mi tam, i tak nie było już na mnie nic suchego. Spojrzałam w niebo. Trasę mojej kaperskiej floty przecięła błyskawica! Czarne chmury postawiły swe, niegdyś białe żagle. Okręty zaczęły nacierać na siebie przy akompaniamencie dudniących grzmotów i oświetleniu rozcinających niebo błyskawic. Było pięknie. Banan też spojrzał w niebo. Patrzył tak przez chwilę po czym zapytał:

– Karpiu, co ty tam widzisz?

Ech, mężczyźni. Jak oni nic nie rozumieją. Dla nich niebo to tylko chmury i błyskawice. Dla nas, kobiet, to zupełnie nowy świat! Dlaczego oni nie mają tak perspektywicznego widzenia? Dlaczego wszystko jest białe albo czarne? Ech, panowie, panowie. Więcej wyobraźni! Polotu! Finezji! A nie tylko ta monotoność.

Banan zaczął się śmiać.

– I z czego się tak cieszysz, głupi? – zapytałam.

– Masz minę, jakbyś chciała powiedzieć „dlaczego mężczyźni cechuje tak proste myślenie”, ha ha ha.

Czyta w moich myślach! Czarodziej jakiś?

Brawura, panie kolego, brawura !

Udało mi się przeżyć burzę. I choć wróciłam do domu zupełnie mokra, o wiele później niż powinnam i moje wagary wyszły na jaw, warto było. Już nie boję się